

ERNEST ŁUNIŃSKI

BEREK JOSELEWICZ

KOCK

*Nakładem komitetu obywatelskiego budowy pomnika - szkoły
zawodowej i powszechnej im. pulk. Berka Joselewicza w Kocku*

1928



Podług portretu w zbiorach Warszawskiego Zboru Wyznaniowego

Ginęła potężna ongi Rzeczpospolita, niszczona dłonią własnych synów i przemocą ościenną. Ludzie wytrawni starali się pod wpływem wydarzeń we Francji przeprowadzić zmiany nowoczesne na Sejmie czteroletnim i uchwalili ustawy zasadnicze, dopuszczające mieszczan do udziału w życiu publicznym, biorące chłopów pod opiekę praw, wprowadzające inne postępowe urzędy. Nie zapomniano także o żydach. Raz po raz mężowie znakomici, jak Piattoli, posłowie Linowski, Czacki, szczególnie podkanclerzy, ksiądz Kołłątaj, krzatali się koło wymierzenia sprawiedliwości starozakonnym, nawoływali do poprawy ich doli. Poseł Butrymowicz powtarzał powiedzenie słynnego filozofa Locke'a: „człowiek rodzi się ani złym, ani dobrym, ani rozumnym, ani głupim, przychodzi na świat ze sposobnością stania się pierwszym lub drugim, a to według okoliczności, które go będą otaczać w życiu“. Osobna komisja zajęła się projektem reformy. Wystąpili także i izraelici, jak np. faktor królewski, Abraham Hirszowicz, z różnymi pomysłami, wszystko jednak pozostało w obrębie pobożnych życzeń, gdyż bądź skutkiem oporu zacofańców, bądź z powodu burzy nadciągającej nie załatwiono sprawy, choć przesunęła się cieniem ostrzegawczym przed przedstawicielami narodu.

7

Nadeszły ciężkie chwile walki swoich ze swoimi.

Odszczepieńcy skleili związek w Targowicy dla zniszczenia płodnych uchwał Sejmu Wielkiego, wezwali na pomoc Rosję i przyspieszyli drugi, a za nim trzeci rozbiór. Zerwał się jednak naród do broni, nie mogąc dalej znieść ucisku i nakładania obroży. Na czele powstania stanął mąż nadzwyczajnej prawości. Tadeusz Kościuszko zyskał już rozgłos, bijąc się o niezawisłość Północnej Ameryki przeciw Anglikom. Nauczysz się cenić na drugiej półkuli bezimienny tłum, pragnął i na rodzinnym gruncie rozplenić zdobycze oświaty i przyszłość Polski na nowych oprzeć podstawach. W ciżbie chłopskiej i mieszczańskiej widział lekarstwo na wyzwolenie Ojczyzny, w przygarńnięciu każdego do łona wspólnej rodzicielki jedyny środek uzdrowienia społeczeństwa. Jego program zasadzał się na równości wszystkich, był szczerem rozwinięciem zasad konstytucji majowej i uderzeniem w twierdzą zaskorupiałości. Sztandar, który podniósł nad głowami swoich, nie przedstawiał wyłącznie odezwy do obrony przeciw najeźdźcom, ale wyobrażał zarazem pług, mający zaorać stare uprzedzenia. Nigdy i nigdzie nie złączyły się tak ściśle boje o strząśnięcie przewagi obcych z usiłowaniami przeprowadzenia demokratyzacji, jak w Polsce, bo bez udziału tłumów mogła sprawa narodowa z chwałą zginąć, ale nie zwyciężyć z chwałą.

Dzięki Kościuszcze porwał się wieśniak i pod Raclawicami kosy chłopskie przeważały szalę zwycięstwa na rzecz Polski. Wojtek Bartos, Świstacki, dostojni Piastowie w siermiędze, rozpoczęli nowy okres. Ruszyła się Warszawa,

8

zabłysła ofiarnością i czynem szewca Kilińskiego oraz patriotycznych mieszczan. Gdy pożar ruchawki ogarnął Rzeczpospolitą ocknęło się także ghetto, niby błysk pioruna przedarł się do zakamarków żydowskich i pchnął chałatowca przed ołtarze wielkiego rozbudzenia. Wyrazicielem woli Naczelnika był Berek syn Josła, zwany Joselewiczem. Bartosz z Rzędowic, Berek z Kretyngi, Kiliński z Warszawy, dopełnili się doskonale, utworzyli w trójcy widomy symbol przeobrażenia się stosunków, tkwili słupami granicznymi na rozkopie minionych epok...

Berek dzielił niewątpliwie losy dzieci żydowskich z owego czasu, skazanych na przejście przez cheder i uczenie się ksiąg świętych. Światło dzienne ujrzał w Kretyndze, litewskim miasteczku nad Okmianą, niegdyś własności nieśmiertelnego wodza Karola Chodkiewicza, a w okresie — o którym mowa — biskupa wileńskiego, Massalskiego i jego siostrzenicy Heleny, wydanej za francuskiego księcia Karola de Ligne. Massalski, choć wcale nie pierwszy w Rzeczpospolitej, władniejszy był od niejednego z książąt Rzeszy niemieckiej. Na żołdzie swoim utrzymywał pułk, zwerbowany z ochotników aż z poza Wogezów i z lekkim sercem przegrywał w ciągu nocy po 100.000 dukatów. W pobliżu wielkopańskiego dworu w Kretyndze, a może i w niedalekich

Werkach, spędził pacholeństwo Berek pod ojcowskim dachem, urządzając z rówieśnikami wieku zabawy w udaną wojaczkę, przyczem rozgramiał ich szabelkami, które wystrugiwał z drzewa. Snać fantazja ciągnęła go nie do łockia, nie do miarki, lecz do zawodu ruchliwego. Podrósłszy nieco przyjął

9

obowiązek ujeżdżacza u współwyznawcy, handlarza końmi. Potem zajmował się faktorstwem na dworze Massalskiego. Używany przezeń do rozjazdów, zawadził o Brukselę i Paryż, widział dużo, nauczył się jako tako po francusku, nabył przede wszystkim oglądy. Zagranicą rozbrzmiewały już nazwiska sławnych współplemiennych Berka, poety Lessinga, Zalkinda Hurwita, tłumacza przy paryskiej Bibliotece Narodowej, Abrahama Sterna, nauczyciela Dybicza - Zabalkańskiego, wkońcu przybranego członka królewskiego towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Ten stan rzeczy musiał podzielać na umysłowość żadnego odznaczenia się człowieka.

W kwietniu 1794 roku zarejestrowano w aktach kancelarii komendanta Warszawy, że starozakonni Berek Joselewicz i Józef Aronowicz oświadczyli gotowość zgromadzenia pewnej ilości współwyznawców, zdeterminowanych do obrony ziemi rodzinnej. Komendant, generał Mokronoski, przyjął życzliwie inicjatywę i upoważnił obu do zaciągnięcia stu młodych ludzi, zdolnych zając się zakupem przedmiotów, potrzebnych dla armji i śledzeniem nieprzyjaciela.

Służba dostawcy i wywiadowcy nie odpowiadała ambicjom i zamiarom Berka. W ścisłym określeniu czynności, w odsunięciu chętnych od właściwego pnia wojskowego, tkwiła jakby nieufność i uprzedzenia, wyrosłe na podłożu wieków.

Ale i one musiały rozwiać się pod wpływem wydarzeń.

Podczas oblężenia Warszawy śpieszyli żydzi wraz z rzemieślnikami, mieszczanami, panami sypać szańce, na

10

okopach pracowali z mnichami i szlachtą w największej zgodzie i z istotnym wysiłkiem. W ciżbie różnej biedoty i szarej czeladzi, nadstawiającej piersi na kule nieprzyjacielskie, jawili się w pierwszych szeregach i na każdym kroku „znakomicie się odznaczyli”. „Pismo periodyczne korespondenta” zanotowało z uznaniem, że mimo przywiązania do obrzędów religijnych, nawet w czasie „świąt swoich na różne wysyłani usługi dopełniali wszystkiego, co im powierzono i dziś jeszcze w szabasy odbywają warty i patrole...” Starosta okręgowy w Myśleniach (Galicja), Antoni Baum, używany przez rząd austriacki do ważnych zleceń, nie mógł wydziwić się cudownej przemianie w usposobieniu izraelitów pod wpływem rewolucji. Prażeni ogniem armatnim nie tracili przytomności, owszem rzucali się na wroga i zdobyli na nim kilka dział. Utworzyli nawet oddzielny korpus graniczny, uzbrojony w szable i pistolety. Ta atmosfera była oczywiście doskonałym tłem przygotowawczem do wystąpienia Berka.

W „Gazecie Rządowej” pojawiło się zawiadomienie Kościuszki o formującym się pułku starozakonnym z dnia 17-go września 1794, podpisane przez samego Naczelnika. Przypomniawszy w niej wódz sił zbrojnych jak podczas przyłączenia się Warszawy do powstania, w kwietniu, Izraelici porwali za broń, stanęli w szeregach z obrońcami wolności i nie mało przyczynili się do wyparcia Rosjan ze stolicy. Wynosił też pod niebo sławne dzieje Syonu, bohaterskie walki Machabeuszów, przypomniawszy odparcie najazdu macedońskiego, rzymskiego i biblijne postacie Awnera, Jefty, Joaba. Nawet kobiety dyszały na świętej ziemi palestyńskiej bożym zapalem

11

w zasłanianiu ognisk domowych. Oto, Debora — prorokini, grom miazdzący Kananitów; oto, piękna Judyta, która w chęci zbawienia trapiionych braci odcięła głowę asyryjskiemu Holofernesowi. Wspomniał też Naczelnik o karcie świętych zapasów Judei, zburzeniu i odnowieniu Jerozolimy i popadnięciu żydów w niewolę rzymską, tylko dzięki wewnętrznej niezgodzie.

W ślad za ludzkością tętnącym wyznaniem wiary widomej głowy ruchu poszła odezwa z 31 października Berka Joselewicza, świeżo mianowanego pułkownikiem powstać mającego zaciągu. Po raz pierwszy nazwał w niej żyd głośno i szczerze Polskę ojczyzną i wezwał „dzieci plemienia Izraelitów” do odmłodzenia się i odzyskania świeżej krwi, wyssanej „przez jadłowite węże już od tylu lat”. Ażeby zaś trafnie uderzyć w strunę tradycji, w strunę wspomnień o wodzach, zesłanych Izraelowi przez niebo i łaskę Pana, okazaną w arce przymierza, słał Kościuszkę jako apostoła wiekuistego Boga. „On to posiada wszelką zdolność — oświadczał — on dobry umysł i łaskawe serce ku bliźniemu, on naczelnikiem obrony. Ztąd, mili bracia, bierzmy sobie przykład. On, mąż tak wielki i tylu innych mężów wielkich, posiadających zaiste już dużo wolności, pragną przecie jeszcze wolności i odzyskania Ojczyzny”. Dalej nawoływał: „Otwórzcie zamknięte oczy! Czemuż to nie mamy pracować, zyskać wolności, tak szczerze i pewno nam obiecaną, jako i inszym narodom na świecie. Ale trzeba na nią zasłużyć. Czy rozumiecie, że myślę mój własny naród wystawić na zgubę, albo moich współbraci dusze z tego świata wyprawiać?” Kończył się

12

ognisty apel w następujący sposób: „Bóg Wszechmocny z wami, a ja wam przewodniczę! Gdzie będzie najniebezpieczniej, tam ja pójdę, a wy dopiero za mną! Więc, kochani bracia, ja miałem szczęście za rozkazem Naczelnika najwyższego pułkownikiem zostać, obudźcie się zatem, pomóżcie odzyskać uciemiężaną dotąd Polskę. Wierni bracia! Walczmy za Ojczyznę póki w sobie mieć będziemy kroplę krwi. Gdyby i my się nie doczekali tego, to dziatki nasze przecież mieszkać będą bezpiecznie i swobodnie i nie będą się tułały, jak dzikie zwierzęta!”...

Na pierwsze potrzeby pułku otrzymał Berek jeszcze 5-go października z generalnej kasy narodowej 3.000 zł. pol. w biletach skarbowych mocno już jako moneta obiegowa zdyskredytowanych i przystąpił do organizacji jazdy w trudnych warunkach wobec szczupłego zasiłku państwowego. Widocznie czerpać musiał z hojności prywatnej. Zastępy Joselewicza rosły i w trzy tygodnie od chwili asygnowania sumy nadmienionej formacja prezentowała się jako tako. Ta nagłość w rekrutacji i stworzeniu jednostki bojowej nie była wydarzeniem odosobnionem. Przecież Kiliński nie otrzymawszy od Kościuszki ani grosza na umundurowanie i uzbrojenie, tylko pułkownikowski patent, zdołał zebrać w trzy dni 1780 ludzi, ściągnąć ich do obozu pod Raszynem i w pięć tygodni wyćwiczyć, tudzież pchnąć na linję bojową. Tak naprędce złożony hufiec miał wszystkie wady powstańczych organizacji, często cierpiał niedostatek, posiadał liche umundurowanie, mimo to zapał, promieniący od wodza rozlewał się na podwładnych i przynaglał ich do ideowej sprawy.

13

Naoczny świadek, Jan Duklan Ochocki, znakomity pamiętnikarz zaznacza, że wśród ludu warszawskiego rej wodzili Kiliński, Kapostas, grek zeswojszczone i Berek.

Rozgrzani przykładem swego kierownika strażowali żydzi, nie opuszczali obwarowań, szczególnie pilnie dozorowali niewolnika. Zamilkły w nawale zajęć i w obliczu niebezpieczeństwa rytualne chorały, w piątki nie paliły się nocą płomyki świec.

Rosjanie opasali Warszawę zwartym pierścieniem, odcinali obrońcom żywność i niszczyli reduty ogniem działowym.

Czwartego listopada nastąpił szturm generalny. Wydzierano sobie każdą piędź ziemi, człowiek mierzył się z człowiekiem. Sto armat grzmiało z Pragi, zaciekle bronionej przez generała Zajączka. Wnet wdarli się Rosjanie do wnętrza dzielnicy i rozniecili straszny pożar. Ocean pożogi ogarnął drewniane domy. Kobiety i niemowlęta oddawano na pastwę rozszalałego żywiołu. Na pewnym dziedzińcu tulące się dzieci żydowskie nabijali kozacy na spisy lub jeszcze żywe sprzedawali po złotym. W ten sposób uratował autor wspomnień z chwili grozy, Nufer, kilkadziesiąt niebożąt z rąk katów, za które mu Izraelici zwrócili wydatek. Rzekł łez wzruszyły serce Szmula Jakubowicza, zwanego Zbitkawerem, dostawcy Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta, zarazem i liweranta wojsk rosyjskich, człeka milionowego, który siadywał na dwóch krzesłach... Dotknięty widokiem tragicznym ogłosił, iż ktokolwiek przyprowadzi żywego mieszkańca Pragi, żyda lub chrześcijanina, otrzyma dukata w złocie, a srebrnego

14

Str. 15: Portret Berka Joselewicza na koniu autorstwa Juljusza Kossaka.

rubla za umarłego w celu oddania ciała ziemi. Ogółem zginęło przeszło 12000 osób.

Po kapitulacji stolicy cofnęli się jedni w Sandomierskie, inni ratowali się za kordon galicyjski. Na podstawie umowy z austriackim komendantem granicznym, hr. Harmoncourt, schronił się obrońca Pragi, Zajączek, na terytorjum habsburskie, lecz wbrew przyrzeczeniom zamknięto go w twierdzy morawskiej, Ołomuńcu. Nie wiadomo jaki los spotkał Berka. Syn jego Józef utrzymywał, że ojciec popadł także w niewolę austriacką i uciekł z niej przy pomocy kilku przyjaciół. Widocznie wspomnienia dziecięce zawiodły. To pewnem tylko, że dostał się w ręce cesarsko - habsburskich żołnierzy. Wszechwiedzący „krajshauptman“, Baum, objaśniał bowiem wydział wojenny w Wiedniu co do konieczności dobrego rozsortowania jeńców. Wielu z nich — mniemał — podawało się za oficerów lub towarzyszków, a w rzeczywistości byli awanturnikami, ludźmi bez majątku. Do ich rzędu zaliczył i żyda Joselewicza, opatentowanego przez powstanie pułkownikowskim stopniem. Tacy (to było jego zdanie) powinni pokutować w celach lub jako szeregowcy w wojsku, aby nie nieśli żagwi buntu i nie przedzierzgali się w rozsądniki wiecznie tlejącego niepokoju...

W czasie przymusowej tułaczki znajdował się Berek w ówczesnej Galicji. W drugim kwartale 1795 r. prosił prezydium rządu krajowego we Lwowie o paszport do Wiednia. Nie wiadomo, czy go dostał czy nie, w każdym razie w roku 1796 przesiadywał w nadpętlwiańskiej stolicy, otaczany szacunkiem i popularnością. Nagle daje znać o sobie w sposób

16

dość oryginalny. Oto, w tym okresie szła Austria od klęski do klęski w rozprawach z Bonapartem. Zaczęto zbierać się od stop do głów, wybierać na gwałt rekruta i domagać się od ludności nadzwyczajnych ofiar pieniężnych. Do gubernatora wschodnio-galicyjskiego, hr. Gaisrucka, wniósł Berek projekt utworzenia oddzielnego pułku żydowskiego i postarania się o zbiórkę funduszy na pokrycie wydatków, połączonych z zamierzeniem, w drodze apelu do dobroczynności współwyznawców. Gubernator uchwycił charakterystyczne rysy Berka: „W zewnętrznej stronie tego człowieka przejawia się dużo dowcipu, wesołości i ducha przedsiębiorczego. Podobno odznaczył się odwagą i szczególną umiejętnością kierowania swoimi współplemieńcami“. Gaisruck przesłał do Wiednia memoriał z korzystnym zaopiniowaniem, albowiem — zdaniem jego — uwolniłoby się w ten sposób Galicję od wyrostków żydowskich, próżniaków, wiszących u klamki rodziców, klasy szkodliwej dla producentów i konsumentów. Mniemał wreszcie, że nie byłoby nieszczęścia na wypadek poniesienia przez korpus znacznych strat, owszem, lepiej, aby kule dosięgły wybrańców żydostwa, niż synów chłopskich.

Inicjatywa Berka polegała na utworzeniu formacji z 6000 do 8000 izraelitów, w czym piechoty najwyżej do 5000 ludzi, reszta kawalerji. W samych Brodach i we Lwowie obiecywał sobie ściągnąć 1200 jeźdźców. Ani na chwilę nie zapomniał o swoich uczuciach i sympatiach, związanych z nieistniejącą już armją narodową. Proponował tedy, aby piechota otrzymała długie, węgierskie spodnie, krótkie kamasze, polską kurtkę i polską czapkę. Kawalerja tak samo, z dodatkiem

17

długiej piki i znowuż polskiego siodła. Kościuszkowski żołnierz nie przeoczył najdrobniejszych szczegółów, przewidywał powołanie do życia audytorjatu, służby sanitarnej i rabinów polowych. Na czele korpusu miał stanąć austriacki generał-major. Sam Berek zastrzegał sobie tytuł pułkownika, emeryturę na wypadek zranienia i zapędził się tak daleko, że zalecał zwołać zebranie żydowskich notablów wschodniej Galicji, aby im dać możność przyłożenia ręki do dzieła, a dopiero, gdyby to posunięcie nie odniosło skutku, należałoby przeprowadzić niemiłosiernie przymusową rekrutację...

Dyrektor ministerjalny, hr. Lazansky rozczytawszy się w niezwyklej propozycji, odesłał ją do wojennej Rady Narodowej. Tam, odpalono projekt Berka. Wkrótce też zawiadomiono Gaisrucka, że urzeczywistnienie myśli pochłonęłoby dużo pieniędzy i czasu. Pomijając już powyższe względy, niepodobna było oczekiwać korzystnych usług od korpusu, złożonego — jak sam Gaisruck zauważył — z rozpróżnionych chłopaków żydowskich, istnego ciężaru rodziców i krewnych Raczej kandydatów podobnych skierować się powinno do zajęć w rzemiośle i w zakładach przemysłowych z korzyścią dla państwa.

Pozornie w poczęciu Joselewicza tkwiła żyłka awanturnicza, jakby chęć uprawiania wojenki i bicia się, wszystko jedno na którym froncie. Ale równocześnie zasłużeni i wielcy patrjoci robili niemal to samo bez podobnie jaskrawego i mocnego wysuwania się. Marszałek Sejmu czteroletniego, Stanisław Małachowski, ów „Arystydes polski“, ofiarował rządowi wiedeńskiemu znaczny podarek na potrzeby wojenne

18

z zastrzeżeniem nieogłaszania jego nazwiska Szczegółowe spisy imienne dobrowolnych datków, ogłaszane we współczesnej „Wiener Zeitung“, wymieniały nazwiska Adama Czartoryskiego, Elżbiety Lubomirskiej, Aleksandra Zamoyskiego, Katarzyny Kossakowskiej, Walerjana Dzieduszyckiego i t. d. Panowie polscy w zaborze galicyjskim dostarczyli nieco dobrowolnego rekruta, a zamierzano nawet wystawić osobny korpus ochotniczy Nie był więc Berek w swoich planach odosobniony, ani nie przedsięwziął niczego, co by się z jego niedawną przeszłością pogodzić nie dało. Szlachta polska we wschodniej Galicji nie odrzucała bynajmniej lojalności względem Austrii, nie zwątpiła w możliwość pogodzenia jej z patriotyzmem względem własnego rozszarpanego kraju. Nadto, stosunek Francji, zwłaszcza Komitetu Ocalenia Publicznego do powstania Kościuszkowskiego, pozostawił niezatarte wrażenie. Za wszechwładzy Saint Justa i Robespierrea, mimo przyjętych zobowiązań, odmówiono polskiej ruchawce pieniędzy, moralnego poparcia, odmówiono nawet uznania Rady Najwyższej Narodowej, mimo wysiłków znacznych Laroche'a, Parandiera i gorliwego kierownika polskiej Agencji w Paryżu, Franciszka Barssa. To wszystko, przeformułowanie sprawy Rzeczypospolitej nad Wisłą dla odciążenia się od wojsk najeźdźczych, dobrze jeszcze kielkowało w duszach polskich, aczkolwiek w dobie rozgrywających się wypadków, Francja zaczęła powoli schodzić z dotychczasowej linii. Szerszy ogół, a nawet ściślejsze grupy o tem jeszcze nie wiedziały, natomiast ustalona już krzywda pozostawiła osad żalu i rozgoryczenia.

19

Niebawem mógł Berek zaspokoić ambicje swoje nie pod obcym sztandarem, ale pod godłem narodowym.

U stóp Apeninów powstały legjony polskie, związane z nazwiskiem Bonapartego. Niedawny, niedoszły partyzant antyfrancuski, z własnej woli i ochoty postanowił stanąć w szeregach wskrzeszonej sprawy i ofiarował usługi naczelnemu wodzowi, twórcy ojczystej formacji pod obcym niebem. Jan Henryk Dąbrowski powitał zgłoszenie „obywatela pułkownika“ z niekłamana radością. „Spodziewałem się zawsze, że Ty, co pierwszym byłeś do zachęcania ziomków swych podczas ostatniej rewolucji — pisał w odpowiedzi — aby się jeli oręża w obronie kraju, nie opuścisz i tej drogi służenia Ojczyźnie przez przybycie do legjonów. Dziękuję ci najmocniej za grzeczność, którą mi w swym wyrażasz liście i proszę, abyś nie wątpił, że uprzejmem sercem od wszystkich przyjętym będziesz“. Dąbrowski pragnął osobiście rozmówić się z Berkiem i zanim będzie miał tę „prawdziwą satysfakcję“, przesyłał mu całusy i życzenia zdrowia.

Znalazł się tedy Berek w pierwszej legji pod komendą generała-majora Wielhorskiego. Dnia 15 grudnia zwrócił się z miejscowości Terni do swego protektora. Widocznie darzył go Dąbrowski zaufaniem i zawierzył kasę, aby zasilać z niej przejezdnych oficerów.

Ze zdobytej pod Gaetą na Neapolitańczykach, sprzymierzeńcach Austrii, stadniny, przystąpiono do utworzenia kawalerji legionowej i powierzono jej dowództwo Eljaszowi Tremo, Biernackiemu i Joselewiczowi, mianowanemu szefem szwadronu. Wraz z wzrostem konnicy do 1200 ludzi objął

20

nad nią komendę generał Karwowski. W dzieje jej wplotły się losy Berka w okresie zajęcia Toskanji i zapasów nad Trebją. W ciężkich walkach z Rosjanami stopniała jazda polska i spadła do niecałych dwustu wygłodzonych koni. Na końcu 1800 roku była już pozycją na... papierze... Z tragicznego położenia wyratowało szczątek zasłużonej formacji powołanie do istnienia legji nadreńskiej, zwanej ze względów politycznych naddunajską, pod wodzą Kniaziewicza. Dąbrowski przysłał przyjacielowi swemu najrzęczniejszych i najświetniejszych oficerów, aby przygotowali świeży korpus do wojennej sprawności. Przybył doskonały jeździec Roźniecki, późniejszy dyktator powstania listopadowego, Chłopicki, Drzewiecki, Stanisław Fiszer i w tym wyborze i doborze Berek, uznany za pierwszorzędnego kawalerzystę, mający za sobą prócz kampanji Kościuszkowskiej dopiero co odbyte za Alpami.

Skromny, żądny służyć jedynie dobrej sprawie, stanął w frontowym szeregu organizatorów nowej jednostki bojowej. Z uczuciem żalu donosił Kniaziewicz twórcy pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, Józefowi Wybickiemu, że w rojowisku nikczemnych, zakulisowych matactw, zazdrości o rangi, przesądów stanu i urodzenia. Berek z własnego popędu ustąpił innym bez przeszłości i starszeństwa i przyjął stopień kapitana. Mimo rozumnej rezygnacji nie przebaczonego zasłużonemu wiarusowi pochodzenia, aczkolwiek — jak Kniaziewicz wyraził się — „niczego więcej zarzucić mu nie można, jak to, że się nie urodził szlachcicem“...

Berek brał udział pod rozkazami generała Sokolnickiego

21

w wyprawach legjonu, znajdował się tam, gdzie jazda polska, wcielona wkońcu do dywizji Decaena, na prawem skrzydle armji Moreau. Po rozmaitych mniejszych bitwach przyszło pod Hohenlinden do walnego rozstrzygnięcia, z zastępami arcyksięcia Jana, uwieńczonego zwycięstwem Francji. Joselewicz uczestniczył w najniebezpieczniejszych szarżach, zwłaszcza pod St. Christophe, następnie znalazł się w oddziałach polskich, które poszły na pomoc dywizji Lecourbe'a^w^ wplątanej w walki pod Salzbürgiem.

Wykorzystał laury zwycięstwa Bonaparte w pokoju w Luneville z 9 lutego 1801 r. Podając gałąź oliwną cesarzowi Franciszkowi, zapomniał o usługach polskich, o krwawicy formacji nadreńskiej. Przetrwiała ona zimę w Austrii Wyższej, poczem odebrała rozkaz wymarszu do Włoch. Bez obuwiu, ze zdartą odzieżą, wyniszczona, z rozwianą nadzieją, wracała do stóp Apenin na Schafhuzę. Dla ułatwienia pochodu podzielono korpus na cztery kolumny, dwie pod wodzą Turskiego, drugie dwie powierzono Stanisławowi Fiszerowi. Naczelną władzę nad umontowaną kawalerją objął Roźniecki, nad resztą konnicy Joselewicz i Józef Seydlitz, szef batalionu. Włókł się ten korowód posepny, na poł boso, zostawiając po drodze trupy wycieńczonych towarzyszy, aż 27 kwietnia dotarł do Medjolanu i doczekał się z końcem 1801 r. włączenia w charakterze cudzoziemskiej półbrigady do regularnej armji francuskiej. Jazda przeszła na służbę rzeczypospolitej cyzalıpińskiej.

Tak i Joselewicz, choć z goryczą, znalazł się na żołdzie obcej idei i obcego kraju, aby niebawem za nie nadstawiać

22

życie. Po wybuchu wojny między Anglią a Francją, przystąpiła ostatnia do zajęcia elektoratu hanowerskiego. Naczelnym wódcą korpusu ekspedycyjnego Mortier, późniejszy książę Freviso, otoczył opieką polskiego wojownika, przyjmował go chętnie u siebie, obdarzył stanowiskiem kapitana kwatermistrzostwa w pierwszym pułku dragonów, pięciuset frankami gratyfikacji i

ładnym wierzchowcem. Tej epoce wysokich faworów zawdzięczał Berek krzyż legii honorowej, pokwitowanie męstwa na włoskich i niemieckich polach walk. Dzięki względem u góry zyskał przyjaźń i zaufanie swego bezpośredniego przełożonego Eversa, wyznaczonego na komendanta pułku, bratał się z nim i właściwie sam sprawował rządy nad regimentem. Dostał też od niego dwa konie, dokupił jeszcze parę, co złożyło się wraz z upominkiem Mortiera na małą obozową stadninę. Cieszyły wiarusa legionowego barwa stroju dragonów, skrojonego na wzór węgierski. O pełni swego zadowolenia doniósł dobremu druhowi, kapitanowi piątego pułku artylerji w Strassburgu, Janowi Teodorowi Kobylańskiemu, towarzyszkowi z czasów obrony Pragi.

Berek był niezawodnie w kampanji przeciw Austrii w 1805 r. w bitwach pod Wertingen, Austerlitz, może i w pruskiej — pod Jeną.

Na wieść o tworzeniu się nowych legionów w Poznańskim przeciw Prusakom, napisał w październiku 1806 list do inicjatora powstających oddziałów, generała Dąbrowskiego z prośbą, aby raczył przypomnieć sobie ziomka, którego jedynym życzeniem było „zbliżyć się do Pana i zasłużyć na Jego

23

dalsze poparcie“. Przy sposobności oświadczał „tysiączne słowa przyjaźni“ synowi nieśmiertelnego wodza.

Niedługo potem mógł Joselewicz opuścić Mortiera, udającego się do Meklemburgji, aby znowu użyć talentu i patriotycznej cnoty pod znakami orla białego.

Śnać Dąbrowski dopomógł staremu żołnierzowi, gdyż niebawem jako kapitan w randze wszakże szefa szwadronu znalazł się w pierwszym pułku jazdy dowództwa Kazimierza Turny. Naokół miał włoskich kolegów: Sierawskiego, Downarowicza, Wasilewskiego i tylu innych druhów, ogorzałych w bojowym prochu. Z jazdą swoją znalazł się Berek w bitwie pod Tczewem, następnie przy oblężeniu Gdańska, gdzie oddziały polskie weszły w skład armji Lefebvre'a. W rozstrzygającej bitwie pod Frydlandem (14 czerwca 1807), złamała konnica polska i wypędziła nieprzyjaciela z Heinrichsdorf na drodze Królewieckiej, osaczyła jego jazdę, rozsypaną w zbożu, zmusiła ją do odwrotu, zdobyła sześć armat i ułatwiła szeregom legionowym możliwość spokojnego sformowania się. W tych wszystkich czynach znamienitych odznaczył się Joselewicz niezwykłą dzielnością, bo zdobył

krzyż „virtuti militari“. Następnie nie minęło go uznanie po zawarciu pokoju w Tylży i utworzeniu małego Księstwa Warszawskiego, Pułk Turny ze zmienioną liczbą, jako piąty strzelców konnych czyli ułanów, opatrzonych w karabinki, nie w lance, przeszedł do regularnej armji nowego państwa, a w nim piastował Joselewicz stopień szefa szwadronu.

Jeden z pierwszych był to wypadków, że żyd w armji europejskiej, w dodatku w kawalerji, dzierżył rangę sztabowca,

24

Str. 25: Portret generała Kazimierza Turno w posiadaniu E. Łunińskiego.

co prawda zdobytą w krwawicy, w znojach i trudach nadludzkich. Nadto, pułk Turny zapełniał kwiat młodzieży, panice o rodowych nazwiskach, z dobrych gniazd szlacheckich. Był to plaster na dokuczliwość, doznane w obozie Kniaziewicza i chlubna zapłata za przeszłość. Do jakiego stopnia zyskał Berek szacunek, jak wśród współczesnych szedł w koronie uznania, świadczy okoliczność, że wraz z wybitnymi oficerami przyjęty został do loży wolnomularskiej „Bracia Polacy Zjednoczeni“, odłamu francuskiego „Wielkiego Wschodu“ i to w charakterze „brata stopnia wyższego“, gdy jego pułkownik, Turno, był tylko „czeladnikiem“. Figurował na liście obok generała artylerji polnej, Aksamitowskiego, dobrze upamiętanego majora Hornowskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. Bo też loża w Księstwie Warszawskim była strażnikiem dobr patriotycznych, dźwignią myśli narodowej i szerzenia miłości bliźniego.

Pięknie wyglądał eks-faktor biskupa Massalskiego w ciemno-zielonej kurtce sukiennej, lśniącej epoletami na wierzchach ramion, pokrytej dekoracjami, a że należał do „kompanji wyborczej“ nosił okrągłą czapkę niedźwiedzią (bermycę), osłaniającą głowę myślącą o mądrych, bystrych oczach, trochę lisim wyrazie, zdobną w sumiasty, rozstrzępiony wąs. Ustaliło się też więcej w tych czasach jego chwiejne nazwisko. Dawny Berek przekształcił się na Berko, Berkow lub Berka, a po ojcu wzięte imię Josel lub Josele posłużyło za imię Józef.

W okresie chwilowego pokoju i wytchnienia garnizonował Joselewicz w Rawie, następnie w Pyzdrach, potem w samej

26

stolicy, w koszarach mirowskich. Żona Ryfka odwiedzała go od czasu do czasu, poczem wracała na Litwę do córki Leji, wydanej za Majera, arendarza karczmy folwarku Mażowy lub do Kretyngi, gdzie miała rodzinę, zwłaszcza siostrę Janikierową.

Wybuch kampanji austriacko - francuskiej z 1809 roku. w której armji Księstwa Warszawskiego przyszło odegrać rolę awangardy Napoleońskiej, wyrwał Berka z wywczasów domowych. Bił się zatem z swym pułkiem w potyczce pod Grzybowem i w starciach przy wzięciu przedmostowego szańca w Ostrówku, naprzeciw Góry. Po tej potrzebie, zupełnem zwycięstwem oręża polskiego, podzielił naczelny wódz, książę Józef, armię na dwie kolumny; jedna z nich szła na Osieck i Żelechów ku kordonowi austriackiemu. W przedniej straży tej części postępował Joselewicz na czele dwóch szwadronów, torując drogę głównemu korpusowi. Wśród pochodu zawadził o Serokomłę, własność państwa Scypionów i zabawiał się na plebani spijaniem wiwatów na pomyślność przyszłego powodzenia. Wogóle Berek nie odżegnywał się od gorącego napoju i jak jego przełożony Turno utrzymywał był „wcale tęgim i odważnym żołnierzem“, szczególnie, gdy dodawał sobie „animuszu z manierki“...

Wtem doniosły zwiady, że w pobliskim Kocku, nad prawym brzegiem Wieprza, granicznej stacji Galicji Zachodniej, znajduje się konnica nieprzyjacielska.

Rzeczywiście stały tam dwa szwadrony pierwszego pułku huzarów cesarskich pod zwierzchnictwem majora, hr. Hoditza.

27

Było do 5-go maja 1809 roku.

Na najdalszej, zewnętrznej linii miasteczka strażował na czele oddziału porucznik Horwath, a dla osłonięcia go i udzielenia pomocy rozłożył się nadporucznik Stankowits z silnym zastępem na rynku, obok niekrytej ujeżdżalni. Reszta dywizjonu, w liczbie sześciu plutonów, pod Hoditzem spoczęła w naturalnem, bezpiecznem zakryciu na lewym brzegu rzeki za mostem,

łączącym Kock z przysiołkiem, zwanym lubelskim. Tuż, po prawej stronie Wieprza, wznosił się dom mytniczy z charakterystyczną polską rogatką.

Około południa wzbila się kurzawa na szosie, a z jej szarych obłoków wyłoniły się szeregi Berka. Z bezprzykładną szybkością najechał Joselewicz na jeźdźców Horwatha, rozbił ich, poczem starał na miazgę drugich na rynku, rozpędził i rozproszył zanim zdolałi oprzytomnić i gnać ku mostowi, niby bezładne stado baranów. Spostrzegł grozę położenia kapral Meszelits, chwycił za łańcuch szlabanu, przepuścił swoich, wreszcie ściągnął drąg i pobiegł do biwakujących za zaroślami towarzyszy, komenderując ognia. Rozgalopowana kawalerja polska skłębiła się napotkawszy niespodzianą przeszkodę, konie wspięły się dębem i spłoszyły, a Joselewicz zmylony odwagą Meszelitsa mniemał, że ma przed sobą znaczniejszy korpus piechoty i cofnął się w zmieszaniu na rynek. Tu, wzięły go w dwa ognie nadbiegłe z poza Wieprza plutony i doprowadzone do jakiegoś takiego ładu szyki Stankowitsa. Wywiązała się zażarta potyczka, rzeź, wzajemne uganianie się. Szaserzy, zaskoczeni znienacka poszli w rozsypkę, Berek zaś porwany wirami bojowym,

28

Str. 15: Portret *Berek Joselewicz pod Kockiem*, podług akwareli Juljusza Kossaka.

Ze zbiorów żydowskiego Domu Akademickiego w Warszawie.

wpadł do otwartej wojskowej ujeżdżalni z kilku oficerami i garścią żołnierzy. Jakiś huzar zasunął drąg u wejścia, skutkiem czego Polacy znaleźli się w pułapce.

Wybiła chwila, w której przyszło mężnemu szefowi szwadronu spełnić słowa, rzucone ongi współwyznawcom za Kościuszki: „obudźcie się jak lwy i lamparty!“ Osaczony ze wszystkich stron postanowił drogo sprzedać życie, rąbał na prawo i lewo, nie usłuchał wezwania, aby skoczył na ziemię i poddał się. Majestatyczne pasowanie się ze śmiercią trwało spory moment. Położył mu kres huzar Stefan Toth, ugodziwszy Berka tak potężnie pałaszem w głowę, że spadł z siodła i ducha wyzionął pod kopytami końskimi. Ogółem stracili Polacy dziesięciu oficerów i przeszło czterdziestu żołnierzy. Całe zajście miało przebieg migawkowy, przewlekło się zaledwie kilkanaście minut. Zwycięzcy ścigali tylko do lasu cofających się strzelców i nie starali się nawet wziąć niewolnika. Dnia następnego, wczesnym rankiem, ruszyli ku Lublinowi, zapomniawszy w pośpiechu zburzyć most na Wieprzu. Siódmego maja przeszła przezeń baterja artylerji polskiej Romana Sołtyka i już nie znalazła śladu z rozegranej dopiero co tragedji. Wdzięczny lud zebrał bowiem natychmiast doczesne szczątki Joselewicza, oddał je ziemi, aby nad świeżo skopaną mogiłą usypać pamiątkowy kopiec. Szybkość wydarzenia wprowadziła zamęt w pojęcia o końcu głównego aktora zajścia. W urzędowym protokole piętego pułku strzelców charakterystyczną zapisano notatkę o Berku: „mówią, że zginął w Kocku, lecz niema dowodu“...

Jeszcze darń nie zarosła na grobie Joselewicza, a już

30

postać jego okryła legenda i wcisnęła się w zaścianki, jak opowieść z zamierzchłych czasów. Hrabia de Laveau wspominał w pamiętnikach, że na arystokratycznej uczcie u podkomorzego Pieniążka w Krakowie mówiono wyłącznie o bitwie pod Aspern, Napoleonie i Berku..... Najznakomitsi ludzie współcześni przyczepili do jego nazwiska chlubne określenia. Odezwa z 1831 r. mieni go „wiekopomnym i walecznym“, generał Henryk Dembiński „sławnym żydem“, Antoni Ostrowski „sławnym z męstwa i poświęcenia“, Roman Sołtyk „dzielny“. „Gazeta Warszawska“ (Nr. 54 z 1809) zaznaczyła w krótkim nekrologu, że zeszedł ze świata „śmiercią prawdziwego rycerza“. W końcu zauważyła: „Pierwszy on z żydów polskich otworzył drogę honoru swoim jednowiercom i dał piękny z siebie przykład waleczności“. Książę Józef Poniatowski napomknął o skonie Joselewicza w raporcie generalnym, złożonym Napoleonowi. Wspaniały hołd ceniom wojownika złożono na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 22 grudnia 1809 r. Prezes Rady Stanu, hr. Stanisław Potocki, wygłaszając pochwalną mowę na cześć poległych w ostatniej kampanji rzekł: „Ty pierwszy bohaterską ziemię twoim zasmuciłeś skoniem o! waleczny podpułkowniku Berku, gdy cię niecierpliwego zwycięstwa wśród nieprzyjaciela zbyt nie uniosło męstwo. Kock, który się rodem twoim helpił *), helpić się będzie i grobem. Pomścili towarzysze twoi, pomściło natychmiast zwycięstwo zabójczą śmierć twoją, lecz cóż ją ojczyźnie nagrodzić zdoła?

*) Potocki mylił się. Miejscem urodzenia Berka była Kretynga.

31

Pomni ona i dawniejsze za nią blizny i walki, pomni wiecznie, żeś ty pierwszy dał u nas przykład odżywionej waleczności narodowi twojemu i wskrzesił wizerunek rycerzy, których śmierć niegdyś Syonu oplakiwały córki“...

Polska nie zapomniała rzeczywiście o dobrym synie. Na przedstawienie Rady Ministrów wyznaczył Książę Warszawski, król saski, Fryderyk August, wdowie po zabitym, Ryfce i jego jedynakowi, Józefowi Berkowiczowi, 1800 zł. p. rocznej emerytury, chcąc nadgrodzić — to słowa dekrety — liczne jego w obronie kraju położone zasługi.

Dopiero nieżywy, duch, pośmiertne wspomnienie, stał się Joselewicz sztandarem, symbolem i wielkim dźwiękiem. W przełomowych chwilach, w czasie usiłowań pogodzenia całego społeczeństwa w celu zespolenia go w jednym zamierzeniu, wyrastał z mogiły, drgał wielkim hasłem. W początkach wrzenia rewolucji listopadowej postanowili żydzi w chęci zaznaczenia łączności z ogółem postawić pomnik Berkowi, a znany działacz, Tugendhold, złożył na ten cel kilkadziesiąt egzemplarzy swego dzieła, wartości 150 zł.

Ważniejsza, niż owo niedoszłe przedsięwzięcie jest trwałość Berka na karcie historii. On pierwszy rzucił program, był czynnym nauczycielem myśli własnej, wpłynął uszlachetniająco na tok poglądu współwyznawców, wykonał ideę głoszoną z bezlitosną logiką, i pełnym poezji romantyzmem, został indywidualnością sztandarową. Wprawdzie w szeregach narodowych figurował tuzin czy kilka tuzinów żydów, jak major Kacper Junghof, kapitan Mordka Rosenfeld, Jan Markowski, „mistrz profesji krawieckiej“, Notkiewicz,

32

Chwaty, ale ich porwał przykład Joselewicza, istnego tuza o wybitnej i wyróżniającej się psychice. Śmiałość jego i nowatorstwo polegały także na chęci skłonienia izraelitów do dobrowolnej czy przymusowej służby wojskowej, aby dopominając się o prawa, mieli przed sobą i za sobą obowiązki, wynoszące ich na poziom obywatelskiego odczucia społeczeństwa polskiego. Do ostatniego tchu wierny krajowi, łamał osobistym wystąpieniem uprzedzenia i skostniałe tradycje, odbiegł od dawności, sterał zdrowie i siły w różnych kątach Europy w imię przekonanych żywionych i wreszcie za nie dał gardło, posiekany niemal w kawały. Jego znaczenie i wartość podniósł fakt, że mimo draśnięć i ukłóc nie zeszedł z obranej drogi, szanował religię i przykazania przodków, ale i kochał ziemię, która ich karmiła i otoczyła opieką. W zamiarach śmiały, w czynach odważny, żył pięknie i zgaśł pięknie.

34

Bibliografia samodzielnych opracowań i ważniejszych wzmianek o Berku.

Korzon Tadeusz: Kościuszko. Kraków 1894. Str. 416, 417.

Korzon Tadeusz: Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. Wyd. z r. 1897. T. I. Str. 218—234.

Leitgeber Witold: Berek Josielowicz. Kraków — Podgórze. 1892.

Kipa E. Berka Joselewicza projekt legjonu ochotniczego dla Austrii w r. 1796. (Przewodnik Naukowy i Literacki. Rok 42. Zeszyt 6-ty).

Wawel-Louis Józef: Dwie karty z dziejów epoki Księstwa Warszawskiego. Przegląd Polski. Sierpień 1897.

Tenże: Zginął jak Berek pod Kockiem. Słowo z 14-go sierpnia 1897. Warszawa.

Wójcicki K. Wł.: Cmentarz Powązkowski. T. III. Warszawa 1858.

Chodźko Leonard: Annales polonaises. Rok 1794.

Berkowicz Joseph: Stanislaus or the polish Lancer etc. London 1846.

Falkenstein Karol: Tadeusz Kościuszko. Dodatek Nr. 16.

Treuenfest Amon: Geschichte des k. u. k. Husarenregiments Kaiser Nr. 1. Str. 245—248.

Skałkowski Adam: Z dziejów insurekcji 1794 r. Patrz szkic: Legenda o bronii insurekcyjnej.

Skałkowski Adam: Słowo o pułku Berka. „Wiadomości Literackie” z 12 grudnia 1926 r.

37

Gelber N. M. dr.: Aus zwei Jahrhunderten. Wien 1924. Szkic o Berku.

Wieniarski: Berek Joselewicz. Biblioteka Warszawska. T. II. 1861 r.

Schipper J. dr.: Das Bergel bei Kock (Pagórek pod Kockiem). Dziennik „Moment”, Nr. 168 z 22 lipca 1927 r.

Askenazy S.: Książę Józef Poniatowski. Str. 137.

Tenże: Z dziejów Żydów polskich w dobie Księstwa Warszawskiego. Kwartalnik, poświęcony badaniu przeszłości Żydów w Polsce. Rocznik I. Zeszyt I. Warszawa 1912.

Tenże: O Berku. Tamże. Zeszyt II.

Łuniński Ernest: Berek Joselewicz i jego syn. Warszawa 1909.

Tenże: Pułkownik Berek Joselewicz. Lwów 1908.

Tenże: Legenda o Berku. „Wiadomości Literackie” z 28 listopada 1926 r.

Tenże: Mogiła Berka. Świat, Nr. 28 z 1909 r.

Tenże: Berek Joselewicz. Tygodnik Ilustrowany z 10 października 1927 r.

Tenże: Polska umie uczcić wierność. Dziennik Bydgoski z 24 lipca 1927 r.

Roczniki Towarzystwa król. warsz. przyjaciół nauk. T. VIII. Część I.

Oesterreichisch—militärische Zeitschrift. Jahrgang 1845. Band U. Str. 65-68.

Listy znakomitych Polaków, wyjaśniające historję legionów polskich. Str. 89. Kraków 1831.

38